



Henryk Sienkiewicz, Potop, część 2.

- Słuchaj - rzekł książę - czas powiedzieć ci wszystko... Rzeczpospolita ginie... i zginąć musi. (...) Szwedzi są za mną, elektor, nasz krewny, pomoc przyrzeka. Uwolnię kraj od wojny! Od zwycięstw i rozszerzenia granic rozpocznę panowanie domu mego. Zakwitnie spokój i pomyślność, ogień nie będzie palił wsi i miast. Tak będzie i tak być musi... (...) Wielki Boże, który obracasz gwiazd kręgi, dajże mi ocalić tę nieszczęsną krainę na chwałę Twoją i całego chrześcijaństwa, dajże mi ludzi, którzy by zrozumieli myśl moją i do zbawienia chcieli rękę przyłożyć. Otom jest!... (...)

- Mości książę! Mości książę! - zawołał Kmicic.

- Idź! opuść mnie! rzuć mi buzdygan pod nogi! - złam przysięgę! przezwij zdrajcą!... Niech w tej koronie cierniowej, którą mi na głowę włożono, żadnego ciernia nie zbraknie! Zgubcie kraj, pogrążcie go w przepaść, odtrąćcie rękę, która go zbawić może, i na sąd boży idźcie... Tam niechaj nas rozsądzą...

Kmicic rzucił się na kolana przed Radziwiłłem.

- Mości książę! ja z tobą do śmierci! ojciec ojczyzny! zbawco!

Radziwiłł złożył mu obie ręce na głowie i znów nastała chwila milczenia.

(...)

Kmicic, stojąc w progu, przypatrywał się tedy z ciekawością jego twarzy, którą odbijało zwierciadło, a on rozczesywał w zamyśleniu włosy grzywki nad czołem, na koniec, gdy pan Andrzej krząknął raz i drugi, rzekł nie odwracając głowy:

- A kto tam? Czy nie posłaniec od księcia wojewody?

- Nie posłaniec, ale od księcia wojewody! - odrzekł pan Andrzej.

Wówczas książę odwrócił głowę, a spostrzegłszy świetnego młodzieńca poznał, że nie ze zwykłym sługą ma do czynienia. (...)

- Nazywam się Kmicic - odpowiedział pan Andrzej - a dworzaninem nie jestem, jeno pułkownikiem, od czasu jakem księciu hetmanowi własną chorągiew przyprowadził.

- Kmicic! - zawołał książę - ten sam Kmicic, sławny z ostatniej wojny, który Chowańskiego podchodził, a później na własną rękę niezgorzej sobie radził?... Toż ja siła o waćpanu słyszałem!

To rzekłszy książę począł uważniej i z pewnym upodobaniem spoglądać na pana Andrzeja, bo z tego, co o nim słyszał, miał go za człeka własnego pokroju.

- Siadaj, panie kawalerze - rzekł. - Rad cię bliżej poznam. A co tam słyszać w Kiejdanach?

- Oto jest list księcia hetmana - odrzekł Kmicic. (...)

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Rzucił list przed lustro i rzekł:

- Nic nowego! Radzi mi książę wojewoda, abym się do Prus, do Tylży albo Taurogów przeniósł, co jak waść widzisz, czynię właśnie. (...) Ale!... Rozumieszże ty, panie kawalerze, po francusku albo po niemiecku?

- Rozumiem po niemiecku - rzekł Kmicic.

- To chwata Bogu!... Będę mówił po niemiecku, bo mi od waszej mowy wargi pierzchną. (...)

- Księciu wojewodzie wileńskiemu tylko o Rzeczpospolitą chodzi, dla której w każdej chwili gotów wydać ostatnie tchnienie i ostatnią krew wylać.

Książę Bogusław począł się śmiać.

- Młody jesteś, kawalerze, młody! Ale mniejsza z tym! Owóż wujowi elektorowi chodzi o to, by mógł Prusy Królewskie zacapić, i dlatego tylko ofiaruje im swoją pomoc. Gdy je raz będzie miał w ręku, gdy do miast swoje załogi wprowadza, gotów nazajutrz zgodzić się ze Szwedami, ba, nawet z Turczynem i z diabłami. Niechby mu jeszcze Szwedzi kawał Wielkopolski dodali, gotów im pomagać ze wszystkich sił do zabrania reszty. W tym tylko bieda, że i Szwedzi ostrzą zęby na Prusy i stąd dyfidencje pomiędzy nimi i elektorem.

- Ze zdumieniem słucham słów waszej książęcej mości! - rzekł Kmicic.

(...)

- Co to jest? Łotry!... Nie wiecie, ktom jest!... - krzyknął wreszcie.

Wtem Kmicic trącił go lufą od króćcy między łopatki.

- Na nic opór, bo kula w krzyż! - zakrzyknął.

- Zdrajco! - rzekł książę.

- A ty kto? - odparł Kmicic.

I mknęli dalej.

(...)

"Mości pułkownik! Niżej podpisany przyjaciel ostrzega, abyście się mieli na baczności, (...). Tymczasem kupy się trzymajcie, chorągiew od chorągwi niedaleko kwatery wybierając, abyście jedni drugim na pomoc iść mogli. Hetman mało ma jazdy, jeno trochę dragonów i Kmicicowych ludzi, ale niepewnych. Kmicica samego nie ma, któremu hetman jakąś inną funkcję obmyślił, bo podobno już mu nie ufa. Któryn też nie jest taki zdrajca, jak powiadają, jeno uwiedziony. Bogu was polecam. - Babinicz.

Pan Andrzej nie chciał kłaść pod listem własnego nazwiska, sądził bowiem, że ono w każdym musi wzbudzić wstręt, a zwłaszcza nieufność.

(...)

- Jestem Babinicz, dawny pułkownik wojsk litewskich, a teraz wolentariusz w służbie Najświętszej Panny.

(...)

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

- Czołem! - rzekł Kmicic - słyszałem.

- No, proszę... toś waść z Litwy?... I tam bywają sławni żołnierze... My to wiemy o sobie, bo też trąbę sławy słysząc z jednego końca świata w drugi... Znałeś tam waszmość niejakiego Kmicica?

Pytanie padło tak nagle, że pan Andrzej stanął jak wryty.

- A waszmość czemu się o niego pytasz?

- Bo go miłuję, choć go nie znam; bośmy do siebie podobni jak para butów... i to zawsze powtarzam: dwóch jest (z przeproszeniem waszmości) prawdziwych żołnierzy w tej Rzeczypospolitej: ja w Koronie, a Kmicic na Litwie... Para gołąbków, co?! Znałeś go waść osobiście?

" Bodaj cię zabito!" - pomyślał Kmicic. (...)

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl